**Może po to się urodziłam, żeby zagrać Hankę**

**Pochodzi z Lipin – dzielnicy Świętochłowic. Wszechstronnie utalentowana, wielokrotnie doceniana za swoją pracę, jest kilkukrotną laureatką najważniejszej teatralnej nagrody – Złotej Maski (m.in. za rolę w „Mianujom mie Hanka”). Jak ryba w wodzie czuje się zarówno na deskach scenicznych, jak i przed kamerą.**

**O tym, dlaczego ma poczucie misji, jeśli chodzi o propagowanie śląskości, i dlaczego tak ważna jest dla niej Hanka – czytelnikom „Naszej Rodni” opowiada aktorka, Grażyna Bułka.**

**Czy reżyser Mirosław Neinert, przygotowując się do wystawienia monodramu „Mianujom mie Hanka”, od razu pomyślał o obsadzeniu w nim Pani?**

Rzeczywiście tak było. A ja bardzo nie chciałam grać kolejnego monodramu. Lubię na scenie mieć drugiego człowieka, z którym mogę prowadzić dialog. Ale Mirek poprosił, bym przeczytała tekst. Kiedy to zrobiłam, już nie mogłam się od niego uwolnić.

**Dlaczego?**

Jest wspaniały, wypełniony emocjami, które są niezwykle bliskie mojemu sercu. Dotyka i inspiruje. Łączy się z osobistymi wspomnieniami. Odnajduję w nim także historię moją i mojej rodziny. Grałam Hankę już prawie 250 razy, ale za każdym bardzo mocno przeżywam tę opowieść i emocjonalnie dużo mnie ten spektakl kosztuje.

Przypominam sobie nieżyjącego od trzydziestu pięciu lat ojca, mamę, która zmarła dwa lata temu. Gram Hankę w jej sukienkach. I w okularach taty, które znalazłam w szafie, kiedy mama jeszcze żyła. Przedmioty łączą mnie ze światem, który przeminął. Gdy o tym mówię, od razu się wzruszam, bo tego Śląska już nie ma. Doskonale wiem, że nie był wyłącznie piękny. Ale zawsze idealizujemy dzieciństwo. Wszystko, o czym opowiadam, jest też moje.

Może to zabrzmi górnolotnie, ale czasem myślę sobie – może po to się urodziłam, żeby zagrać Hankę?

**Wspomniała Pani o prawie 250 dotychczasowych wystawieniach monodramu. Bilety na kolejne sprzedają się świetnie. Jak Pani myśli – dlaczego ludzie wciąż chcą tę historię oglądać?**

Alojzy Lysko napisał cudowny tekst. Do grobowej deski będę mu wdzięczna za to, że Hanka urodziła się w jego głowie, a ja mogę ją pokazywać światu. Ta historia jest prawdziwa i mocna. Nawet beton byłaby w stanie poruszyć. Mówi o sprawach bliskich ludziom. Wszystko jest w niej pięknie wyważone – na początku pojawiają się momenty bardziej lekkie, dowcipne, żeby potem łatwiej było „przerobić” te dramatyczne. Jak w życiu, w którym też splatają się chwile dobre i trudne.

**A jak spektakl jest przyjmowany poza naszym regionem? Język jest barierą?**

Grałam „Hankę” w różnych miejscach, dla publiczności w różnym wieku. W marcu tego roku zaprezentowałam ją w Parlamencie Europejskim w Brukseli – i było to jedno z najpiękniejszych wydarzeń w moim życiu. Ostatnio grałam dla młodzieży podczas Campusu Polska Przyszłości, niedługo wystąpię w Warszawie. Oczywiście widz nieznający języka śląskiego może nie zrozumieć niektórych wyrazów. Ale to, co jest sercem monodramu– zawiłe ludzkie losy, historia, która nie jest czarno-biała – dotyka wszystkich. Ślązacy nie są jedyną grupą o trudnych doświadczeniach. Każdy z nas został w jakiś sposób okaleczony przez historię czy politykę. Dlatego to, co dzieje się na scenie, tak mocno angażuje widownię. I dla mnie za każdym razem jest to cudowne przeżycie. Mimo że grałam Hankę już tyle razy i mniej więcej wiem, jak publiczność zareaguje w poszczególnych momentach, i tak czasami mnie ona zaskakuje.

„Mianujom mie Hanka” powoduje, że ludzi spoza Śląska nie trzeba na siłę przekonywać do naszego regionu – wystarczy pokazać im tę sztukę… i dzieje się magia.

**Czy można powiedzieć, że Śląsk przeżywa obecnie renesans kulturalny?**

Z pewnością. Możliwe stało się to, co jeszcze dziesięć lat temu wydawało się nierealne. Głośno mówimy o uznaniu języka śląskiego (i nie ma to nic wspólnego z oddzieleniem się od Polski). Łatwiej nam dziś opowiadać o Śląsku – po śląsku. Przyczyniła się do tego działalność Teatru Śląskiego, Teatru Korez, twórczość Szczepana Twardocha, ostatnio też Zbigniewa Rokity, laureata nagrody Nike, który jak nikt wcześniej pokazał, *skond sie to wszystko wziyno*. Nie można pominąć Miuosha i chociażby jego „Pieśni współczesnych”. Dzięki temu wszystkiemu jesteśmy lepiej słyszalni, mamy się do czego odwoływać. Możemy pokazać głębszy, piękniejszy Śląsk.

To jest moje miejsce i nie chcę być nigdzie indziej. To świat, który mnie interesuje i chciałabym nim zainteresować innych – także dzięki „Hance”.

Jestem orędowniczką śląskości, ale nie prymitywnej, chociaż wiem, że taka też istnieje – tylko mądrej, z zacięciem artystycznym. Czuję, że mam misję – pokazać, że język śląski jest żywy, a kawał historii, o której opowiadam, niezwykle skomplikowany. I bardzo bym nie chciała, by ludzie odbierali ją w sposób prosty i jednoznaczny.

Uważam, że to nasz obowiązek, Ślązaków – żeby o Śląsku mówić i go przybliżać. Nie dawać gotowych odpowiedzi, ale pokazywać. Nikt tego za nas nie zrobi.

**W ramach projektu „Pokolenia BLISKO siebie - spotkania z historią w tle” tydzień przed spektaklem bojszowska biblioteka organizuje debatę „Ślązak, czyli kto?”. Jak Pani odpowiedziałaby na tak postawione pytanie?**

Współczesny Ślązak jest inny niż kiedyś, to oczywiste. Pracowitość to stereotyp, ale akurat w nim nie widzę nic złego – oddanie się pracy było tu zawsze naprawdę istotne. Dla mnie Ślązak to ktoś, kto ma priorytety. Szanuje innych, jest przyjazny i otwarty. Ważne, by żyć z ludźmi i dla ludzi.

**Dziękuję za rozmowę.**

Małgorzata Jęczmyk-Głodkowska

Monodram „Mianujom mie Hanka” będzie można zobaczyć 7 października br. w auli Szkoły Podstawowej im. W. Gawlikowicza w Bojszowach w ramach realizacji inicjatywy oddolnej Małgorzaty Jęczmyk-Głodkowskiej” - „Zaczyło się we wsi pod Pszczynom… - sztuka dla każdego!” w projekcie „Pokolenia BLISKO siebie – spotkania z historią w tle”, organizowanym przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Bojszowach.

FOTOGRAFIA: Jeremi Astaszow